Nr. 326 We Lwowie Niedziela dnia 24. Listopada 1895. Rok XXVIII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki 1. 6 i 7. w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varennes.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i klepy o1 ct. od swyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Porządek w parlamencie.

Lwów 23. listopada.

Za ograniczeniem swobody parlamentarnej, lub za naruszeniem wolności słowa w ciele prawodawczem nigdy nie przemawialiśmy — zarówno ze względów zasadniczych, jak taktycznych. Gdybyśmy więc nawet czasami byli przekonania, że wolność bywa nadużywaną, że ci, którzy mają stać na jej straży, wykraczają po za jej granice, możebyśmy się nie zdobyli na odwagę wypowiedzenia jasno naszego zdania z respektu przed fałszywymi apostołami, a raczej grabarzami wolności. Wypadki jednak ostatnich dni w parlamencie wiedeńskim istotnie przebrały już miarę. Byliśmy świadkami zajść i scen, które w najwyższym stopniu zdolne są podkopać nietylko zewnętrzną powagę i znaczenie parlamentu, ale parlamentaryzm w ogóle. Wobec tego pozostał dla ciała prawodawczego obowiązek — obrony koniecznej. Nie należymy wprawdzie z reguły do zwolenników tak zwanych ustaw okolicznościowych, z tej prostej przyczyny, że one, będąc wynikiem chwili, najczęściej istotnie tylko dla chwilowych mogą się nadawać stosunków. Ten wzgląd nie powinien jednak powstrzymywać parlamentu od przedsięwzięcia pewnych kroków, które zdolneby były stać na przeszkodzie powtórzeniu się dziejów ostatniego tygodnia.

I istotnie parlament chce coś w tym kierunku robić. Zdaje nam się jednak, że na fałszywą, a co najmniej na niewłaściwą wstąpił drogę. Chcąc stanąć na straży honoru parlamentarnego i chcąc zapobiedz wybrykom takim, jak posła Steinera przeciw prezydentowi ministrów hrabiemu Badeniemu, komisja regulaminowa proponuje ustanowienie — sądu honorowego. Czy to coś pomoże? Poseł, który sobie nic nie robi z upomnienia prezydenta, który kpi sobie z nagany i sam głosuje za jej zaprotokołowaniem, z niewiększym będzie respektem dla orzeczenia sądu honorowego. Innych na to potrzeba środków. *Auf einen groben Klotz*... Nie inaczej ma się rzecz z wybrykami galerji. I w tym kierunku parlament wiedeński jest na razie bezsilnym. A przecież gdzieindziej dzieje się inaczej.

We Francji i w Anglji, gdzie pojęcie o parlamentaryzmie jest chyba dość wysoko rozwinięte, parlament jest panem we własnym domu i tam podobne awantury nie uszłyby bezkarnie. W Anglji poczytywanoby to za ciężkie naruszenie przywilejów parlamentu, za wkroczenie w jego prawa, gdyby publiczność na galerji w jakikolwiek sposób chciała przeszkodzić obradom. W takim wypadku rada bardzo krótka. *Speaker* nie ucieka się wtedy do niczyjej pomocy, on sam jest wówczas sędzią i dyktuje karę, a ma do swojej dyspozycji urzędników, którzy to rozporządzenie wykonują — bez instancji i bez apelacji. Korona mianuje w Anglji urzędników, stojących na straży praw domowych parlamentu, na których rozkaz otwierają się drzwi wszystkich więzień dla przyjęcia zbrodniarza, naruszającego parlamentu spokój. Nazwy tych urzędników, jak często w Anglji, szczególne.

Oto przedewszystkiem „*gentleman* odźwierny z czarnem berłem". A więc odźwiernym jest ten *gentleman* — ale to bardzo poważny i wielki pan. Z czarną laseczką w ręku przyjmuje on monarchów i książąt krwi, zwidzających gmach parlamentu w czasie posiedzenia, dając właściwym odźwiernym i urzędnikom stosowne rozkazy. A kogo ten *gentleman* — odźwierny — dotknie swoją laseczką, mówiąc, że go aresztuje, ten musi usłuchać, jeżeli się nie chce narażać na dotkliwsze jeszcze kary. Po nad *gentleman*-odźwiernym stoi inny — urzędnik, nazywający się *sergeant at arms*. Ten sierżant — to jeszcze wspanialszy pan. W roku 1875 prawdziwy lord, lord Charles Russel był w izbie gmin takim *sergeant at arms*. Jest on niejako kasztelanem gmachu parlamentu. Ma tam swoje mieszkanie i — więzienie. Gdy parlament lub *speaker* wydaje przeciw komuś rozkaz aresztowania, wówczas *sergeant at arms* wykonuje ten rozkaz; jeśli winowajca znajduje się po za parlamentem, w Londynie, lub w ogóle na terytorjum Wielkiej Brytanji. Wszystkie władze muszą temu sierżantowi udzielić pomocy. Winnego może umieścić w Towrze, w Newgate, albo we własnem więzieniu w parlamencie. Wesołe to co prawda więzienie, urządzone z przepychem książęcym i odpowiadające najwybredniejszym wymaganiom. Jedna tylko przytem niewygoda. Więzień płacić musi koszta utrzymania, a nie są one wcale skromne. Człowiek zamożny, który spędził kilka miesięcy w więzieniu parlamentarnem byłby doszczętnie zrujnowany. Rachunek kosztów dochodzi do dziesiątek tysięcy i bywa bezwzględnie egzekwowany. Biedacy nie korzystają zatem z tego więzienia i muszą się zadowolić skromniejszem w Towrze, lub jeszcze gorszem w Newgate.

A jak długo prezydent izby może kogoś trzymać w więzieniu? Odpowiedź bardzo prosta: Jak długo mu się podoba. Zazwyczaj prezydent oznacza czas,—dwa tygodnie, miesiąc, trzy miesiące; może jednak także powiedzieć: „na czas nieograniczony!" W takim razie więzienie kończy się wraz z mandatem parlamentu. W praktyce jednak prezydent i parlament nie bywają tacy źli. Jeżeli uwięziony na czas nieograniczony wnosi prośbę i błaga o przebaczenie, wówczas parlament zwalnia go, udzieliwszy mu naturalnie wprzód surowej admonicji. I kary pieniężne może *speaker* nałożyć, a *sergeant at arms* ściąga je wówczas z nieubłaganą surowością.

A we Francji, tej demokratycznej rzeczypospolitej? Prezydent senatu i prezydent izby deputowanych mają do swojej dyspozycji po jednym pułku piechoty. W czasie posiedzeń skonsygnowana jest w parlamencie cała kompanja, która prezydentowi, udającemu się na posiedzenie, oddaje honory wojskowe. Na rozkaz prezydenta musi ta siła zbrojna obsadzić galerje i przedsięwziąć zarządzone aresztowania. Także i do sali posiedzeń może prezydent powołać straż, by krnąbrnego deputowanego zmusić do posłuszeństwa.

W ten sposób bronią w tych dwóch klasycznych krajach parlamentarnych praw parlamentu. Czem wobec tego jest austrjackie „przywołanie do porządku" zbyt niegrzecznego posła ze strony prezydenta izby, albo opróżnienie zbyt hałaśliwej galerji?

Sprawy agrarne przed 16 laty.

II.

Pytanie siódme dla zjazdu zajmowało się sprawą taryf kolejowych.

Referentem był dr. Rodler — oparł on całą swoją pracę na referacie, którą dawniej, bo jeszcze dla kongresu rolników w roku 1875 dr. Biliński przygotował, a główną jego zasadę stanowił projekt upaństwowienia kolei.

W dyskusji brał żywy udział profesor dr. Biliński — rozwinął obszernie swoją myśl przewodnią, wypowiedział zasadę ekonomiczną, że koleje niepowinny być przedsiębiorstwem obliczonem na wysokie zyski, że wystarcza, jeżeli dają właścicielowi mierny procent, a mają służyć potrzebom i interesom całej ludności kraju i państwa.

Na tych i wielu innych, naukowo opracowanych argumentach, opierał potrzebę, a nawet konieczność upaństwowienia kolei, żądając równocześnie przeniesienia siedziby dyrekcji każdej kolei do stolicy kraju przez który ona przechodzi.

Zjazd zgodził się na wnioski dr. Rodlera i dr. Bilińskiego, a później stało się w zasadzie — chociaż może tylko częściowe, zadość uchwałom zjazdu co niechaj służy na dowód, że tego rodzaju obrady, zjazdy i uchwały, nie zawsze muszą pozostać akademiczną pogadanką, wydrukowaną na cierpliwym papierze, jakkolwiek fakt wyżej przytoczony wyjątków należy.

Dlaczego jednak upaństwowienie kolei w naszym kraju nie odpowiedziało wielkim nadziejom, jakie w niem pokładano, a które na zjeździe śp. Schellenberg przedstawiał jako szczyt naszych marzeń i życzeń? Gdzie leży przyczyna złego, czy w samem urządzeniu kolei państwowych, czy w kolei północnej, którą wielu jako „Mord Bahn" dla naszego handlu i przemysłu uważa? Czy może w błędnych podstawach ugody z Węgrami?

Sprawę tę wyświecić i złe usunąć, będzie pewnie najbliższem zadaniem naszej delegacji w Wiedniu, której p. minister skarbu, obznajomiony dobrze z temi stosunkami, poparcia nie odmówi.

Chodzą pogłoski, że istnieje projekt podniesienia jeszcze taryf na kolejach państwowych,— wieściom tym jednak wiary dać niepodobna, albowiem gdyby się sprawdzić miały, byłby to może już ostatni cios dla naszego rolnictwa.

Mówiono na zjeździe: o meljoracjach, o funduszu meljoracyjnym i o sposobie dania mu pierwszorzędnej gwarancji; także o komasacji, jako koniecznym środku ratunku, dla niezmiernie rozkawałkowanej posiadłości włościan. Rzeczy te jednak z parlamentu wiedeńskiego, zaabsorbowanego wielką polityką, dotychczas w formie konkretnej nie wyszły od lat 16. Wspomniano, zastanawiając się nad ułatwieniami dla gorzeń rolniczych, i dla kultury tytoniu, o wszechstronnem uprzywilejowaniu produktów z Węgier pochodzących, atoli przy następnem odnawianiu ugody węgierskiej, uwag tych w rachubę nie wzięto.

Nareszcie omawiano wiele innych spraw agrarnych, wielkiego znaczenia dla rolnictwa, a pomimo, że traktowało je grono ludzi poważnych, wielka liczba życzeń na zjeździe wyrażonych i uchwał, które tam zapadły, pozostały głosem wołającego na puszczy.

Po tym pierwszym zjeździe nastąpiły w pewnych przerwach czasu, drugi, trzeci i czwarty zjazd. Mam zamiar w następnej mej pracy rozbierać szczegóły tych zebrań rolników.

O piątym zjeździe, który się odbył w marcu 1895 roku, wspominałem już przy innej sposobności. Powracam jednak na chwilę do niego.

Pomimo, że piąty zjazd odbywał się teraz, kiedy kryzis rolnicza już tak szerokie rozmiary przybrała, kiedy sporo ziemi, tak mniejszych, jak większych właścicieli, w nowe ręce przeszło, a jednak suma długów obciążających ziemię o przeszło jeden miljard zł. wzrosła. (W roku 1868 wynosił stan długów hipotekowanych, obciążających ziemię w całej Austrji około 2.800.000.000 zł., zaś do roku 1892 powiększył się o przeszło 1.000.000.000 zł., to znaczy wyżej 30%. Licząc więc wedle tejże progresji, można sądzić na pewno, iż do roku 1895 stan długów na ziemi hipotekowanych, wzrósł w stosunku do roku 1868 w całej Austrji o jakie 33%), — jednak czuło się na ostatnim zjeździe mniej życia, mniej zapału, mniej wiary w przyszłość dla ziemiaństwa. Właśnie pod wpływem tego uczucia i przykrego wrażenia tych słów kilka kreślę.

Uderzającem jest, jak na pierwszym zjeździe uczestnicy z innych prowincyj z początku pewną nieufność okazywali swoim towarzyszom Polakom, jak z niedowiarstwem traktowali chociażby ów piękny pierwszy referat, jak znów, w ciągu posiedzeń, nabrali do naszych delegatów zaufania, wpośród dalszych obrad popierali ich zapatrywania, z jaką wdzięcznością przyznawali zasługę inicjatywy Towarzystwu galicyjskiemu gospodarskiemu. Głęboko już wówczas odczuwali ziemianie różnych krajów potrzebę — a nawet konieczność — porozumiewania się i działania wspólnego rolników państwa całego.

Wyborne przemówienie wiceprezesa zjazdu, księcia Schwarzenberga, dało wyraz tej żywo odczutej potrzebie i życzeniu, by się ten stosunek nadal utrzymał, a w przyszłości wzmocnił.

Mam pełną nadzieję, że komitet Towarzystwa gospodarskiego naszego, tak jak przed laty 16-tu zdołał obudzić z letargu stan ziemiański w Austrji, i dzisiaj to uczynić raczy. Powodów do tego coraz więcej, czas nagli, a niebezpieczeństwo staje się coraz groźniejszem. Mam nadzieję — powtarzam — że komitet Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego weźmie znów sprawy agrarne w swoje dzielne ręce, że postawi program agrarny, zastosowany do dzisiejszych potrzeb kraju, i przedłoży go sejmowi krajowemu, a równocześnie Kołu polskiemu w Wiedniu. W sejmie krajowym program taki znajdzie z pewnością silne poparcie w większości, a przedewszystkiem w grupie posłów, tworzących klub autonomistów, znajdzie je też bez wątpienia u wszystkich posłów z kurji małej własności. Przekonany jestem, że nowi posłowie włościanie, którym ludzie złej woli podszeptywali, że w sejmie dla rolników nic się nie robi, przejrzą z właściwą ludowi bystrością, jak fałszywemi są bajki, któremi ich i całą ludność wiejską przez pół roku żywiono, a z całym zapałem zabiorą się do pracy, w tem poczuciu, iż nie ma różnicy co do osądzenia potrzeb naszego ziemiaństwa w kraju pomiędzy wysłannikami różnych kuryj wyborczych. Potwierdzić można przeto, że nowy sejm zajmie się z całą gorliwością sprawami, mającemi gorące i naglące potrzeby stanu ziemiańskiego na celu.

W Kole polskiem we Wiedniu jasno sformułowany program agrarny jest koniecznością; stosownie postawiony stanie się nową łącznią a silną pomiędzy naszymi a posłami z innych krajów, utworzy rodzaj ligi agrarnej, dzielne a nader liczne grono agrarjuszy austrjackich, którzy, bez względu na stronnictwa polityczne, do jakich należą, pojmując dobrze potrzeby ziemiaństwa w państwie całem, wspierać będą dzisiejszy rząd, jeżeli nabiorą przekonania, że dąży on wyraźnie i zdecydowanie do tego, by znaleźć ochronę od skutków przesilenia rolniczego — od kataklizmu.

Takie postawienie programów agrarnych, w różnych krajach, wydaje mi się niezbędnem, zanim się zbierze we Wiedniu, zapowiadana już dawniej w radzie państwa, ankieta rolników, gdyż przecież trudno, by się miała zbierać po to tylko, zeby dyskutować nad teoretycznemi organizacyjnemi projektami byłego ministerstwa rolnictwa.

Spodziewać się należy, że nowy gabinet, powołany wolą i wielkiem zaufaniem monarchy do steru nawą państwa, chętnie na drodze, którą wskaże ziemiaństwo, szukać będzie poparcia w parlamencie. Nareszcie, że stan ziemiański znajduje też dzielnego spraw swych rzecznika w nowym ministrze rolnictwa, który już w swem pierwszem przemówieniu, uznając potrzebę zwalczania fatalnych skutków spekulacji giełdy zbożowej, okazał, że jest na wysokości swego zadania, że rozumie, jak należy opiekować się równocześnie małym czy wielkim producentem rolnikiem, jako też konsumentem.

Pan minister rolnictwa, przejęty obowiązkiem ciężkim, jakiego się podjął, będzie w radzie korony obrońcą interesów ziemiaństwa,— inicjatorem spraw dla dalszego bytu tego stanu niezbędnych i szczerym a gorliwym wykonawcą życzeń, jakie poszczególne kraje dla rolnictwa formułować i przedstawiać mu będą.

Rzeczą teraz panów ziemian korzystać ze sprzyjającej konstelacji, nie zasypiać spraw, od których rozwiązania cała ich przyszłość zależy, wyjść z wrodzonej gnuśności i działać.

Nie mówmy sobie samym nadal, że możemy czekać—„*wir können warten*",—ale zważywszy, czego ziemiaństwu potrzeba, powiedzmy to komu należy, a powiedzmy stanowczo, dodając:

„Podwójnie daje, kto rychło daje".

Pisałem na Podolu w październiku 1895.

Stanisław Dzieduszycki.

Polskie towarzystwo handlowo-geograficzne.

Lwów dnia 23. listopada.

I.

Dzisiaj o godz. 5 pop. odbędzie się w lokalu Banku zaliczkowego walne zgromadzenie polskiego towarzystwa handlowo-geograficznego we Lwowie. Z pierwszego sprawozdania, ogłoszonego przez wydział towarzystwa drukiem, przytaczamy szczegóły, które powinny zainteresować ogół.

Myśl założenia polskiego towarzystwa handlowo geograficznego, podjętą została przez dr. W. Ungara na III zjeździe prawników i ekonomistów polskich w Poznaniu 16 września 1893 r., jako wniosek przez ten zjazd przyjęty. Wykonanie wniosku nastąpiło 15 kwietnia 1894 r. na pierwszem walnem zgromadzeniu, na którem towarzystwa formalnie się ukonstytuowało. Pierwsze to walne zgromadzenie postanowiło potworzyć w łonie towarzystwo sekcje, odpowiednio do różnorodnych jego zadań. Uchwalono sekcje: 1) geograficzną, 2) handlu wywozowego, 3) dowozowego, 4) taryf cłowych i kolejowych, 5) emigracyjną, 6) biura pracy, 7) muzealną, 8) przygotowawczą czynną.

Wysokość rocznej wkładki ustanowiono rozmyślnie niską, bo 6 zł., z małem wpisowem 1 zł., nie kładąc wszakże tamy ujawnieniu dobrych chęci dla towarzystwa, przez zobowiązanie się do wyższej sumy. Na organ towarzystwa wybrano *Przegląd* (*Emigracyjny*) *Wszechpolski* i zrobiono z redaktorami pisma odpowiedni układ. Biuro towarzystwa zostało utworzone przy ulicy Hetmańskiej l. 12, w lokalu Banku zaliczkowego.

Polskie towarzystwo handlowo-geograficzne rozwinęło w ciągu roku działalność różnostronną. Działalność ta byłaby o wiele większą, gdyby istniały jakiekolwiek znaczniejsze środki materjalne i możność utrzymania stałego płatnego personalu.

Aby wzmódz się w siły, rozesłało ono na początku zaproszenia do wybitnych rodaków, po za Lwowem mieszkających, uzyskało ich, jako cennych członków korespondentów swoich. Zachowano pewną wstrzemięźliwość tak w zapraszaniu na członków do towarzystwa, jak w ogłoszeniu publicystycznem o zadaniach i zamiarach jego. Tem się tłómaczy w największej mierze szczupłe dotychczasowe grono jego członków.

Najczynniejszą formalnie była pierwsza sekcja geograficzna. W niej uchwalono wydawnictwa map i dzieł geograficznych. Towarzystwo skutkiem tego opracowało i w pawilonie polsko-amerykańskim na wystawie lwowskiej wywiesiło mapę rozsiedlenia się żywiołu polskiego na kuli ziemskiej, zrobioną staraniem profesorów Majerskiego, profesora dra E. Dunikowskiego i dra Siemiradzkiego. Przyrzeczone ma ono do swego wydawnictwa opisy podróży, postanowiło wydawnictwo map ziem polskich i kolonji polskich, uzyskało zapewnienie pomocy polskich firm wydawniczych i w tej mierze wzieło w komis rozsprzedaż na Galicję i zabór pruski wychodzącego w Warszawie polskiego atlasu, zupełnie dorównywującego zagranicznym pod względem jakości i przystępności. Wydało

LISTY POLSKIEJ DAMY.

(Przyczynek do naszych dziejów).

VI. *)

Panie z arystokracji niemieckiej — pisze bezimienna w wstępie do ósmego listu, datowanego ze Lwowa 1842 roku — są serwilistycznie usposobione, podobnie jak wszystkie Niemki w ogólności. Niektóre z tych pań usiłują się emancypować i zdaje im się, iż to czynią, gdy palą cygara, lub biorą udział w polowaniach *par force*. Co do politcznych przekonań, są one dziećmi zupełnemi, odczuwającemi naiwny szacunek i niewolniczą uległość wobec rządu i jego figur. Całego swojego wpływu używają jeno poto, by i z mężów zrobić służalców. — „Nie mięszaj się do niebezpiecznych robót politycznych. Sam niczego nie dokażesz, a musisz pamiętać o żonie i o dzieciach!"

Oto treść codziennych kazań małżeńskich, prawionych przez Niemki mężom, zdradzającym najlżejszą chętkę hołdowania politycznym prądom współczesnym. Cóż może być bardziej pożałowania godnego nad fakt, iż bogate, szlacheckie rody zmuszają swych zięciów do ubiegania się o godności dworskie lub tytuły.. Nie wystarcza im stanowisko niezależnego ziemianina, koniecznie chcą mieć w rodzinie szambelana, lub choćby nadliczbowego komisarza obwodowego. Łatwym do zrozumienia jest wypadek, gdy panna z mieszczańskiego domu zaślubia urzędnika. Inna rzecz ze szlachtą, w gronie której dzieją się historje, o pomstę do nieba wołające...

*) Patrz „Dziennik Polski" 1895 nr. 319.

I tak: dziedziczkę pewnego hrabskiego rodu w Czechach pokochał jeden z tych rzadkich wśród niemieckiej młodzieży wyjątków, który obrał sobie niezależny zawód ziemiański. Młody ten człowiek był ideałem rycerskości, więc też panna nie mogła mu nie być wzajemną. Narzeczony kreślił swej przyszłej szczytne zadanie, jakie spełniać będzie w jego dobrach jako pani i opiekunka licznych poddanych, przyrzekając jej w zamian, iż każdej zimy kilka miesięcy spędzą wśród zabaw stołecznych. Żadną jeno miarą nie chciał się młody człowiek ubiegać o godność dworską, co trapiło wielce panią jego uczuć. Mimo to termin ślubu był już oznaczony. Wtem przybywa w odwiedziny wuj narzeczonego, człowiek stary i schorzały, piastujący wysoką godność wojskową w jednej z prowincyj monarchji. Młodzieniec przedstawił go pannie i sędziwy wujaszek zapłonął niebawem ku przyszłej swej bratanicy tak strzelistym afektem, iż wystąpił w roli współzawodnika swego kuzyna. Bez chwili namysłu hrabianka zerwała z narzeczonym, by przyjąć rękę dygnitarza, a cały wyższy świat akceptował ów postępek, gdyż praktyczna panna, wychodząc za starszego dostojnika, z łatwością zostać mogła damą pałacową i krzyża gwiaździstego, podczas gdy zaślubiając młodego człowieka pozostałaby zwykłą hrabiną N. N.

Szlachta ta jest bezpowrotnie zgubioną, głównie z powodu bezmyślności kobiet, nie odczuwających żadnych wyższych pragnień nad zaszczyt figurowania na dworskich uroczystościach. Nie ma w tych kołach prawdziwych mężczyzn, gdyż nie ma tam i kobiet. Nie chwalcie mi dowcipu, oczytania, wykwintnych manier owych pań. Z przymiotami owemi można błyszczeć w salonie, ale nie odegrać żadnej roli w dziejach, do której szlachta jest powołaną. Są to istoty dowcipne ale bezmyślne, zimne, bez polotu, niezdolne do żadnych poświęceń. Próżniacze życie jest przedmiotem ich życzeń, oraz marzeń, zaś utrata środków do prowadzenia takiego życia przedstawia im się jako największe nieszczęście. Dla tego są one przeciwne wszelkim dążeniom politycznym, gdy takowe mogą im przerwać słodką bezczynność.

Łatwo wobec tego domyślicie się, jak te panie wychowują swe dzieci. Córki kształcą na damy pałacowe, synów na szambelanów, na bezpłatnych, nadliczbowych — a jak lud mówi: zbytecznych — komisarzy obwodowych, albo też przynajmniej na rotmistrzów „z charakterem". Ta ostatnia godność jest wielce charakterystyczną. Charakter urzędowy jest niezbędny człowiekowi — według pojęć szlachty niemieckiej, a ponieważ w służbie cywilnej wymaga się pewnych studjów, albo też przynajmniej świadectwa z odbycia takowych, przeto szlachta garnie się do wojska — dla pozyskania rządowego charakteru. Młodzież arystokratyczna służy tak długo, dopóki nie dostąpi stopnia rotmistrza, by módz się podpisać: z charakterem...

Budować na tej kaście niepodobna. Rozdarta w swem łonie, bezczynna jest i marna, gdyż jej kobiety odłączyły się w zupełności od życia ludowego i narodowego. Nie śmiejcie się, że przywiązuję tak znaczną wagę do kobiecego żywiołu. Historja przemawia za mną.

Niemki, a w szczególności panie z arystokracji niemieckiej, zarzucają nam, Polkom, iż zajmujemy się zbytnio polityką. Trudno z niemi wyżyć — podnoszą się głosy w wiedeńskich salonach — gdyż owa egzaltacja polityczna stanowi rozdźwięk w wykwintnym trybie życia. Marzycielstwo polityczne było powodem, że zaniedbałyśmy wszystko, czego świat wymaga, że zaparłyśmy się kobiecości. Tak sądzą o nas te panie, dla których otwarcie sezonu opery włoskiej jest wypadkiem dziejowego znaczenia, a Liszt lub Döbler bohaterami stulecia. Panie te sądzą, iż zadość uczyniły w zupełności obowiazkom swego stanu, gdy dnia pierwszego maja pokażą się ludowi w nowych ekwipażach, lub zachwycają się wiosną podczas święta róż w wiedeńskim Burgu.

Tak jest, my Polki jesteśmy kobietami politycznemi i dlatego Polska nie zginęła! Jak długo żyje jedna, jedyna Polka, zdolna dać życie dziecięciu, tak długo żyć będzie idea narodowości polskiej. Myśl o naszej ojczyźnie, o krzywdzie nam wyrządzonej, o zemście, jest najważniejszą i najpotężniejszą w naszem życiu. W niej żyjemy i działamy, w niej rodzimy się, wychowujemy nasze dzieci. I ten wzgląd właśnie oburza owe damy, które twierdzą, że myśl o odwecie, przekazywana przez nas młodszemu pokoleniu, jest wynaturzeniem kobiecości, dowodzi braku serca i t. d.

W tem miejscu pozwolimy sobie przerwać gorące wywody naszej autorki dla zaznaczenia niezwykłego zaiste faktu. Oto podczas ostatniej wystawy światowej w Chicago, zdanie wypowiedziane przez bezimienną pisarkę „Listów" przed pół wiekiem, powtórzyła wielka nasza artystka, Helena Modrzejewska, która w toku odczytu, wygłoszonego w tem mieście, miała odwagę wyrzec te słowa: „Dopóki jedna u nas kobieta żyje, Polska nie zginie!" Śmiałość swą przypłaciła artystka nakazem wyjazdu z granic państwa rosyjskiego, jaki doręczono jej w Warszawie w dniu dziewiętnastym kwietnia br.

Wracając do treści leżącego przed nami listu, czytamy w nim, co następuje: Owe panie nie żywią żadnego współczucia dla nieszczęścia narodów i ludzkości. Wszystko co się działo i cokolwiek się dzieje, uważają one za słuszne, jeżeli fakt odnośny nastąpił z polecenia rządu, otoczonego dworem i posiadającego szafunek orderów. Wkrótce po rewolucji lipcowej znalazłam się w Wiedniu w licznem towarzystwie miejscowej arystokracji. Ubolewano ogólnie z powodu detronizacji pobożnego i prawowitego króla Karola. Książę Windischgrätz, znany jako despota, zarówno w kole rodzinnem jak wobec swych poddanych i żołnierzy, oświadczył, że gdyby był komenderującym jenerałem w Paryżu, to całą rewolucję uśmierzyłby kilkoma strzałami kartaczowymi. Wszystkie tkliwe panie, będące w salonie, przyklasnęły heroizmowi księcia, który jest obecnie naczelnie dowodzącym jenerałem w Czechach.

Rozbiór Polski i towarzyszące mu klęski, które tysiące rodzin przyprawiły o srogie katusze i tysiące Polaków wtrąciły do więzień, katorgi i karnych bataljonów — to wszystko nie wzrusza owych serc czułych. Że jednak, my Polki myślimy o zemście, że nienawidzimy naszych ciemięzców, że raczej wolałybyśmy sobie samym, naszym mężom i dzieciom śmierć zadać, aniżeli z zwierzęcem zadowoleniem nagiąć się pod niewolnicze jarzmo — to jest rzeczą obojętną dla owych pań. Gniew i obrzydzenie nie pozwalają mi pisać dalej!...—Obowiązek tłómacza i komentatora nie każe tego listu pozostawić bez pewnych wyjaśnień, dotyczących osobistości, dopiero co wspomnianej, księcia Windischgrätza.

Książę Alfred Windischgraetz był typowym reprezentantem feudalnej szlachty, która zaskorupiona w kastowych uprzedzeniach, tem łatwiej staje się igraszką w ręku podwładnych w wszelkich sprawach powszedniego życia, im bardziej jest przekonaną o swej nieomylności, opartej jedynie na rzekomych prawach urodzenia. Owi *grands seigneurs* w guście Windischgraetza byli w gruncie rzeczy dworakami, żądnymi łaski monarszej, których poglądy społeczne charakteryzował najlepiej frazes, włożony przez Wiedeńczyków w usta księcia: Człowiek zaczyna się

zaś dziełko: „Szczegółowy opis stanu brazylijskiego Parana." Są to dane urzędowe brazylijskie podane dla użytku publiczności przez dra J. Siemiradzkiego. Tworzą one 1. tom wydawnictwa bibljoteki Towarzystwa.

W zakresie działania drugiej sekcji handlu wywozowego sprawdzono możliwość wywozu sosien, dębów, wędlin, mąki pośledniej, szczecin, a zwłaszcza chmielu do Londynu. Wiadomości o tem oparte są na osobistych badaniach na miejscu i na nadsyłanych stamtąd korespondencjach. Tym, którzy chcieliby na większą skalę towary te zbywać, Towarzystwo może wskazać adresy kupców londyńskich i warunki przez nich stawiane. Towarzystwo stoi w korespondencji z zakładami, które wytwarzają towary zdolne do eksportu (Towarzystwo koszykarskie w Wiązownicy, szkoła koszykarska w Jarosławiu, masarnie p. Gurgula w Krakowie i Tarnowie, związkowa garbarnia w Rzeszowie). Skutkiem korespondencji z rodakami zagranicą, zbadanem zostało, że wywóz wielu towarów krajowych jest możliwy i spodziewane jest założenie bliskie spółek komisowych zagranicą specjalnie w tym celu w Genewie. Obówie, koszyki i wędliny zdają się najlepiej nadawać do wywozu do Szwajcarji. Co do eksportu płócien, Towarzystwo tkaczy w Korczynie przystąpiło do Towarzystwa handlowo-gospodarskiego, zbyt jego towarów ułatwiony został przez wskazanie mu znacznej firmy polskiej (Laudańskiego) w Buenos Ayres i polecenie jej wyrobów korczyńskich. Podanie bliższych wiadomości o zapotrzebowaniu wódek w Brazylji zachęciło fabrykantów naszych do zbywania tego towaru do polskich kolonij w stanie Parana. Zajęcie się to przybierze niezadługo większe rozmiary, gdyż sami wybierają się w tamte strony celem uregulowania stałego stosunku eksportowego z tymi odległymi krajami.

Przez ogłoszenie w *Przeglądzie (emigracyjnym) Wszechpolskim* warunków przystąpienia do udziału w tegorocznej wystawie bukaresztańskiej, Towarzystwo nie wiele zachęciło kupców i przemysłowców, bądź to z powodu małego rozgłosu, jaki ma ta wystawa, bądź z powodu nieufności, jaką wzbudza słusznie czy niesłusznie wschód. Towarzystwo sprawdziło wszakże, iż bardzo poszukiwane są w Rumunji wosk, papier, obówie, kapelusze, korki. Także małe powodzenie miała ogłoszona przez Towarzystwo sposobność reklamowania towarów krajowych galicyjskich na tegorocznej londyńskiej wystawie wyrobów austrjackich. Do nawiązania stosunków z wystawowym komitetem wiedeńskim doszło tylko ze strony szczupłego grona przemysłowców polskich. W sprawie zbycia włosia w Bułgarji, korków w Rumunji, nawiązaną została korespondencja, która zapowiada faktyczne rezultaty handlowe. Przy tej sposobności odkrytą została tamże gotowość kilku kupców Polaków sprowadzania towarów z krajów polskich tak, jak to już czynią dotąd z innych krajów. Z częścią dostarczania Towarzystwu wiadomości handlowych zagranicą kraju, zgłosiło się wielu znanych i uzdolnionych odpowiednio Polaków w Sztokholmie, w Belgji, w Rumunji, w Bułgarji, Londynie, Rosji, Szwajcarji, Francji, Niemczech, Grecji i Turcji.

Z zakresu działania 6 sekcji biura pracy wydane zostały w języku polskim jako 2 tom bibljoteki polskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego statuta i objaśnienia dotyczące pocztowej giełdy pracy w Luksemburgu. Towarzystwo wniosło do wydziału krajowego podanie w sprawie zwołania ankiety w tym względzie i inne celem wyjednania u rządu, aby podobne urządzenie zostało zaprowadzone w Galicji. Podjęto starania, aby zapewnić robotę robotnikom krajowym przy kolei Halicz-Tarnopol i otrzymano zapewnienie od dyrekcji i poszczególnych przedsiębiorstw, że tylko siły krajowe będą dopuszczone do robót, do których nie ma specjalistów krajowych; niemniej otrzymano wskazówki, gdzie i w jakich warunkach robotnicy mają się zgłaszać.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 24. listopada.

O godz. 10 posiedzenie pełnego komitetu budowy domu słuchaczów lwowskiej szkoły politechnicznej.

O godz. 12. w poł. uroczyste otwarcie i poświęcenie domu słuchaczów lwowskiej szkoły politechnicznej.

O godz. 3. popoł. w lokalu stowarzyszenia nauczycielek zebranie kwartalne Koła pań Tow. szkoły ludowej.

O godz. 4½ popoł. w sali „Sokoła" koncert muzyki wojskowej 30. pp.

O godz. 5. popoł. walne zgromadzenie Tow. handlowo-geograficznego w Banku zaliczkowym.

O godz. 5. w „Skale" odczyt p. Karola Brzozowskiego p. t. „Wycieczka w Kurdystan."

W „Gwieździe" wieczorek na cześć pomordowanych w Krożach.

O godz. 7. wieczorek z tańcami w Tow. robotników budowlanych „Ogniwo."

Teatr hr. Skarbka: popoł.: „Oblężenie Lwowa." Wieczorem: „Historja jakich wiele."

Wiadomości osobiste. Zastępca marszałka krajowego Antoni Jana Chamiec wyjeżdża dziś za dłuższym urlopem do Paryża, wskutek czego marszałek krajowy powołał do urzędowania zastępcę członka wydziału kraj. p. Stanisława Brykczyńskiego, który już w dniu wczorajszym objął urzędowanie. P. Chamiec powróci około 18. grudnia do Lwowa.

Kalendarz. Niedziela (24.): Jana od Krzyża. Wschód słońca o godzinie 7. minut 27, zachód o godzinie 4. minut 8.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, borsuki, zające, słonki, przepiórki i dzikie gołębie, drobie i pardwy, bażanty i kuropatwy i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni wyjeżdża dziś popołudniu na dwa dni do Wiednia, celem złożenia podziękowania cesarzowi za mianowanie go marszałkiem krajowym. Hr. Badeni przyjęty będzie w poniedziałek przez cesarza na audjencji.

Mianowania. Prezydent ministrów jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych zamianował radcą budownictwa w ministerstwie spraw wewnętrznych starszego inżyniera galicyjskiego państwowego budownictwa, Romana Ingardena, starszym inżynierem w temże ministerstwie.

Prezydjum wyższego sądu krajowego we Lwowie zamianowało kancelistami sądów kolegjalnych: Feliksa Leszczyńskiego kancelistę przy sądzie powiatowym w Kozowie, dla Złoczowa, Marjana Andrzejowskiego, kancelistę dla prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądzie powiatowym w Obertynie, dla Lwowa; kancelistów sądów powiatowych: Adolfa Schlichtingera w Żółkwi, dla Sambora, Apolinarego Dydyka w Brzozowie, dla Lwowa i Józefa Dementa w Niemirowie, dla Tarnopola, tudzież wachmistrza 4 pułku ułanów Franciszka Schullera dla Sambora.

Przeniesienia. Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł kancelistów sądów powiatowych: Juljana Turka w Kulikowie do Zborowa; Jana Bernisiewskiego w Kulikowie, dla prowadzenia ksiąg gruntowych do Borszczowa; Rafała Karatnickiego w Horodence, do Nadwórnej; Aleksego Dziuby w Borszczowie, dla prowadzenia ksiąg gruntowych do Kulikowa; Leona Węgrzynowicza w Tyśmienicy, dla prowadzenia ksiąg gruntowych do Grzymałowa, i Stanisława Mianowskiego w Husiatynie do Mikołaja; zamianował kancelistami sądów powiatowych: Jerzego Łazurkę, kiewskowego kontrolera posterunku żandarmerji, dla Niemirowa; Hermana Weinberga, ogniomistrza artylerji technicznej dla Borszczowa; Grzegorza Jaremkowa, sierżanta 20. pułku obrony krajowej, dla Horodenki; Aleksandra Kulicicka, tyt. wachmistrza żandarmerji, dla Brzozowa; Damiana Lisowego, tytularnego wachmistrza żandarmerji, dla Ustrzyk; Ferdynanda Langa, emerytowanego tyt. komendanta posterunku żandarmerji dla Staregomiasta; Jakóba Deanera, tyt. wachmistrza żandarmerji, dla Kulikowa, i systemizowanych djetarjuszów tabuli krajowej i miejskiej we Lwowie: Zygmunta Korczyńskiego dla Husiatyna i Karola Bindera dla Żółkwi; wreszcie zamianował kancelistami dla prowadzenia ksiąg gruntowych: Jana Sciobłowskiego, kancelistę sądu powiatowego w Staremmieście, dla Żydaczowa, i systemizowanych djetarjuszów tabuli krajowej i miejskiej we Lwowie: Walerjana Reichenberga dla Nowegosioła, Mieczysława Witkowickiego dla Tyśmienicy, i Michała Słusarczuka dla Obertyna.

O Morskie oko. Odpowiedź dana przez węgierskiego ministra spraw wewnętrznych Perczel'a na interpelację w sprawie Morskiego oka, wniesioną tymi dniami w sejmie węgierskim — o czem wczoraj już pobieżnie donieśliśmy — opiewa dosłownie tak: „Jestem w posiadaniu wiadomości dotyczących sporu granicznego między Galicją a Węgrami. Sprawa ta znajduje się w stadjum rozwiązania. Badania archiwalne przedsięwzięte zarówno przez austrjackie ministerstwo spraw wewnętrznych jak i węgierskie, są ukończone. Materjał dowodowy jest już zebrany i w najbliższym czasie przedłożony zostanie delegatom obu ministerstw, aby nawzajem delegaci mogli się o rzeczy przekonać i jest nadzieja, że następnie kwestja ta stanowczo rozstrzygniętą zostanie, a ze względu na zebrany przez rząd węgierski cenny materjał dowodowy załatwioną zostanie w sposób, który interesom Węgier zupełnie odpowiada. Delegaci austrjackiego ministerstwa oświadczyli delegatom węgierskim, naturalnie pod zastrzeżeniem swojego zasadniczego stanowiska, iż uwzględniają *status quo*. Proszę tę odpowiedź przyjąć do wiadomości.

Wczoraj zakwestjonowaliśmy prawdopodobieństwo owej wiadomości budapeszteńskiej — dziś wszelakoż, wobec osnowy tekstu autentycznego odpowiedzi węg. ministra, musimy niestety przyznać, że sprawa Morskiego oka dla naszego kraju niepomyślnie stoi. A cóż Koło polskie na tę odpowiedź min. Perczel'a?

Oryginalny samobójca. Niejaki F., kupiec w Wołoczyskach, odebrał sobie życie w sposób następujący: Wszedł w piec i we wnętrzu jego zastrzelił się. Samobójca zostawił kartkę tej treści: „Żyłem grzesznie, zmarłem śmiesznie".

Ułaskawienie. Z Tarnopola donoszą: Andryj Mełnyczuk, wieśniak z tutejszej okolicy, zasądzony podczas ubiegłej kadencji sądów przysięgłych za zbrodnię morderstwa na karę śmierci przez powieszenie, został przez cesarza ułaskawiony. Najwyższy trybunał wymierzył podsądnemu karę dożywotniego więzienia, obostrzonego jednorazowym postem w każdym miesiącu kary i ciemnicą o twardem łóżku w dniu 21. maja każdego roku kary.

Fantazja naukowa Berthelota. Znakomity chemik francuski, mianowany świeżo ministrem spraw zagranicznych, Berthelot, przedstawiał kiedyś fantastyczny obraz przyszłości. Chemja, mówił, dokonała już wielu cudów w ciągu bieżącego stulecia, lecz większych jeszcze rzeczy dokona. W roku 2000 nie będzie gospodarstw rolnych, ani pracowników na roli, bo chemja zastąpi kulturę ziemi; nie będzie kopalni węgla, a tem samem strejków, bo materjały palne ustąpią miejsca fizycznym i chemicznym procesom. Cła i wojny staną się mytem, gdyż przy pomocy chemji rozpowszechni się żegluga napowietrzna. Źródłami ciepła będą: słońce i rozpalone wnętrze ziemi. Przyszli inżynierowie zdołają przewiercić szyb na głębokość trzy tysiące do czterech tysięcy metrów. Dzięki tym środkom rozstrzygnięty być może najwyższy problemat chemji, to jest odżywianie się chemiczne. Dzięki nowym czynnikom, uczeni zdołają dostarczyć ludziom pożywienia z powietrza i żywiołów z domieszką pewnych preparatów. Potomkowie nasi będą jadali w małych dozach przetwory białka i tłuszczu i to im wystarczy. Z powierzchni ziemi znikną sady owocowe, winnice, trzody; człowiek, nie będąc zmuszony do walki o byt, zacznie w bliźnim widzieć istotnie brata, nie zaś współzawodnika o kęs chleba. Wówczas zniknie też różnica pomiędzy krajami żyznemi a bezpłodnemi i ulubionem miejscem pobytu ludzkości stanie się może pustynia. Wtedy to sztuka będzie mogła się rozwijać w pełni. Ziemia przestanie być podobną do figury geometrycznej, jaką czyni ją dziś rolnictwo, a stanie się ogrodem i malowniczym borem. Praca, zamiast być przymusem i obowiązkiem, będzie szczęściem dla człowieka, który w takich warunkach pracować będzie nie po to, aby się wzbogacić, lecz aby podnieść swój poziom estetyczny i moralny.

Mowę tę wygłosił Berthelot na wiosnę roku zeszłego podczas bankietu. Wówczas był ministrem oświaty; dziś, gdy dzierży tekę spraw zagranicznych, w części bodaj może urzeczywistnić to marzenie, pracując nad „zniesieniem wojen".

Własny dziadek. Czy można być swoim dziadkiem? Odpowiedź znajdziecie w następującej kombinacji Marc Twaina:

„Ożeniłem się z wdową, mającą córkę dorosłą. Ojciec mój, wdowiec od lat kilku, zakochał się w mojej pasierbicy i pojął ją za żonę, a przez to samo stał się moim zięciem, a pasierbica zaś moja, jako żona mego ojca, została moją macochą vel matką. Wkrótce potem żona moja urodziła syna, który już był szwagrem mego ojca, a moim wujem, jako brat mojej macochy. Żona mego ojca również urodziła syna. Był on jednocześnie moim bratem i moim wnukiem, jako syn mojej pasierbicy, żona zaś moja była już moją babką, jako matka mojej macochy. W ten sposób stałem się mężem mojej żony i jej wnukiem, a ponieważ mąż babki zwie się dziadkiem, byłem więc i moim własnym dziadkiem"... Jasne, jak słońce...

Zgromadzenie pań towarzystwa św. Salomei odbyło się onegdaj po południu w sali ratuszowej przy bardzo licznym udziale członków. Zagaiła przewodnicząca pani prezydentowa Mochnacka, podnosząc stały rozwój towarzystwa, które podobnie, jak w latach poprzednich, tak i w roku ubiegłym opiekowało się biednemi wdowami i sierotami, dostarczało im pracy dla zarobku, wspierało zasiłkami pieniężnemi, zaopatrywało w odzież i bieliznę. To też może sobie powiedzieć, że niejedną ofiarę ocaliło od ostatecznej zguby, niejedną powstrzymało na drodze występku. Niech każdy robi, co każe duch Boży, a całość sama się złoży. Przemówienie swe zakończyła pani prezydentowa serdecznem podziękowaniem duchowieństwu, za poparcie celów i usiłowań towarzystwa, oraz paniom, do towarzystwa należącym, za gorliwy udział w pracach.

Następnie odczytała pani Obtułowiczowa protokół z poprzedniego walnego zgromadzenia, przyjęty przez zgromadzone panie bez zmiany.

Zastępczyni przewodniczącej pani Jadwiga Paparowa, odczytała sprawozdanie z VII. roku istnienia towarzystwa. Sprawozdanie to wykazuje, że towarzystwo św. Salomei nietylko udzieliło pomocy i wsparcia dla kilkuset osób, zajmowało się zaopatrywaniem w odzież ubogich, umieszczaniem dzieci sierotek po zakładach, gdzie pobierają naukę i wychowanie, ale o ile możności starało się dać pracę i zarobek tym wdowom i sierotom, które jeszcze pracować mogą, otrzymując bardzo dodatnie rezultaty w tej mierze.

Towarzystwo św. Salomei rozpada się na trzy filje czyli konfenrencje, podporządkowane zarządowi centralnemu.

Członków liczyło Towarzystwo w ciągu roku 54 czynnych i 81 wspierających. Miało w swej opiece 159 wdów wdów i 231 dzieci. W ciągu roku wydało Towarzystwo na ich wsparcie łączną sumę 4143 zł. 72 ct.

Sprawozdanie wydziału przyjęły zgromadzone panie bez dyskusji do wiadomości, poczem zabrał głos czcigodny arcypasterz ks. Issakowicz i pozdrowiwszy zebranych w imię Boże, wygłosił przepiękną — jak zawsze — mowę na temat miłosierdzia. Zaproszony do wzięcia udziału w tem zgromadzeniu — rzekł ks. arcybiskup — z całą przyjemnością serca staję w pośród was, czcigodne panie, tem chętniej, że przez kilka lat byłem przewodniczącym arcybractwa N. M. Panny, królowej Polski, że dziś jeszcze jestem jego członkiem, i że jako biskup katolicki mam obowiązek popierać wszystko, co zacne, godne i szlachetne. Przychodzę, ażeby u schyłku waszego zebrania nie zachęcać was do miłosierdzia, którem się zajmujecie od szeregu lat i przez nie piękne osiągnęłyście rezultaty, ale żeby ustalić was w tych świętych przedsięwzięciach i coraz większe grono podobnych wam zespolić. Nierówny dział dóbr ziemskich na tej ziemi jest rzeczą zupełnie naturalną. Jak świat światem, byli na nim bogacze i ubodzy. Tak Bóg postanowił i sam rozum ludzki powiada, że nie mamy prawa narzekać, bo skoro nam, ułomnym ludziom, wolno rozporządzać swoją własnością, toć przecie wolność ta w większej jeszcze mierze przysługuje Bogu Najwyższemu Poganie, nie znając tego Boga, Najlepszego i Opatrznego, zarzucali Mu brak miłości i dobroci, widząc, jak jedni z głodu umierają, a drudzy trwonią na zbytki swe mienie. My, chrześcijanie, wiemy, że skoro P. Bóg tak urządził w mądrości swojej, to chciał wielkiego celu dopiąć: ażeby jedni przez miłosierdzie, drudzy przez cierpliwość dobijali się Królestwa niebieskiego. I u nas nie schodzi na ubogich i w naszem mieście nie brak wdów sierot, i nieszczęśliwych, którzy może wstydzą się wyciągać rękę po jałmużnę choć głodem przymierają. Dlatego serca wasze kazały wam już przed kilku laty podjąć dzieło miłosierdzia. Radbym, ażeby to zbożne działania nietylko nie ustawało, ale dalej się szerzyło i rozmnażało, a wy za łaską Chrystusa abyście doszły do jej doskonałości w miłosierdziu.

Z trojakich względów obowiązani jesteśmy do miłosierdzia: jako ludzie, jako chrześcijanie katolicy i jako grzeszni. Jako ludzie, powinniśmy się innymi ludźmi opiekować, bo wszyscy stanowimy jedną rodzinę, bo wszyscy jesteśmy braćmi i siostrami; jako chrześcijanie katolicy, bo co czynimy ubogim, to jakbyśmy samemu Jezusowi Chrystusowi uczynili; jako grzeszni, ażeby, pomnąc na nasze słabości i ułomności, zaskarbić sobie miłosierdzie Boże.

Otóż, czcigodne panie, chwaląc was słusznie za to, coście dotychczas uczyniły, proszę jaknajusilniej, abyście i w przyszłości nie ustawały w tej zacnej pracy, abyście piękny wzór dając całemu miastu, pomnażały się w tej pięknej cnocie miłosierdzia, która łzy ociera, ratuje od zguby pewnej i niechybnej.

Po tej przemowie, która na wszystkich uczyniła głębokie wrażenie, udzielił ks. arcybiskup zebranym paniom swego arcypasterskiego błogosławieństwa.

Zebranie zakończyło się wyborami, przyczem na wniosek ks. prałata Gnatowskiego przez akklamację wybrano ponownie: przewodniczącą panią prezydentową Mochnacką, jej zastępczynią panią Jadwigę Paparową, skarbniczką panią Helenę Thulliową, zastępczynią skarbniczki panią Moraczewską, sekretarką pannę Strzelecką, zastępczynią sekretarki panią Stanisławę Obtułowiczową.

Na tem zamknięto zgromadzenie. Obrady trwały przeszło 1½ godziny.

Rocznica krożańska w Gwieździe. W niedzielę d. 24. bm. odbędzie się w wielkiej sali stow. rękodzielników lwow. „Gwiazda" wieczorek wokalno-dramatyczny, poświęcony pamięci rocznicy rzezi krożańskiej, który zagai prezes „Gwiazdy", p. Starkel, poczem nastąpią produkcje chóru młodzieży polskiej, pod kierownictwem prof. Urbanka. Członkowie „Kółka amatorskiego" i chóru stow. „Gwiazda" odegrają obrazek patrjotyczny ze śpiewami p. t. „Poświęcenie krzyża." Początek o godz. 8. wieczorem. Wstęp wolny.

Obiecujący młodzieniec. Majster blacharski Mydlarski przyjął przed kilku dniami do terminu 13-letniego chłopaka Edwarda P., który jednak nie zagrzał długo miejsca, bo onegdaj niespodzianie się ulotnił, unosząc ze sobą brązowy kapelusz, srebrny zegarek z łańcuszkiem i kilka innych przedmiotów, będących własnością czeladnika w tej samej pracowni Teodora Stenia i jego brata Henryka. Zarządzono poszukiwania tego obiecującego młodzieńca, celem oddania go w opiekuńcze ręce policji.

Kradzież kieszonkowa. Panu Ignacemu Dobrzańskiemu skradziono onegdaj rano na ul. Chorążczyzny z kieszeni paletota srebrny zegarek podwójnie kryty, remontoir, z grawirowanemi na wierzchnej kopercie literami J. N. D, oraz czarny pugilares z dwoma guldenami srebrnemi. Kradzieży tej dokonał prawdopodobnie jakiś malec, który w czasie, kiedy zginęły owe przedmioty, kręcił się koło p. D.

Przejechanie. Woźnica p. Hübnera, jadąc wczoraj koło godz. 7 rano szybko i nieostrożnie ulicą Sobieskiego, potrącił zarobnicę Marjannę Andruchowicz, która upadła na bruk, a koła wozu przeszły po jej obu nogach. Zawezwane pogotowie stacji ratunkowej stwierdziło u Andruchowiczowej niegroźne stłuczenia w stawach i na zewnętrznej stronie nogi prawej.

Od Administracji.

Zwraca się uwagę PP. abonentów, zalegających jeszcze z przedpłatą, na stampiglję wyciśniętą na opasce adresowej.

Z Towarzystwa politechnicznego. Nadzwyczajne walne zgromadzenie Tow. politechnicznego, odbędzie się w środę d. 27. bm. o godz. 7. wieczorem. (Rynek l. 30). Na porządku dziennym: 1. Sprawa podwyższenia wkładek. 2. Zmiana statutu. 3. Sprawa zasiłku na gimnazjum cieszyńskie.

Wieczorek z tańcami urządza stow. robotników budowlanych „Ogniwo" w swoim lokalu dziś w niedzielę. Tańce poprzedzi przedstawienie amatorskie z następującym programem: „Dzieci muzy", komedja w 1 akcie F. Dominika. „Dom zborny", Andrzeja Niemojowskiego (deklamacja). „Złoty cielec", komedja w 1 akcie St. Dobrzańskiego.

Dla bibljoteki gimnazjum polskiego w Cieszynie złożyli w dalszym ciągu: p. Kazimierz Nałęcz Pietraszewski 12 książek i 2 broszury; pani E. Koepiowa 14 dziełek (6 od p. Skardowej); nauczyciel z Berwałdu średniego 1 tom; p. K. Nałęcz Pietraszewski 27 tomów. Nieznajomy dawca „dla szkoły Cieszyńskiej" zeszytów 62 Zbioru powieści tanich Richtera we Lwowie 1877. P. St. Waydowicz 10 tomów; p. Karol Moniak 12 tomów. Za pośrednictwem ks. dr. A. Jougana książek szkolnych tomów 150. Towarzystwo przyrodnicze we Lwowie ofiarowało 20 tomów swego rocznika *Kosmos*. Księgarnia Altenberga we Lwowie 20 tomów; p. inżynier Dzieślewski rocznik *Czasopisma technicznego* 1894. Księgarnia spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, na odezwę do niej przesłaną donosi, że dyrekcja gimnazjum polskiego w Cieszynie do tała już cały kompletny zbiór roczników *Przeglądu Polskiego* i nadal będzie dostawać bez przerwy, jakoteż wybór dzieł nakładowych księgarni.

Razem z dawniejszymi nadesłano pod poniżej umieszczonym adresem do dnia dzisiejszego 365 tomów, broszur i map i 62 zeszytów powieści.

Dalsze ofiary są pożądane.

We Lwowie d. 24. listopada 1895.

W imieniu zarządu Towarz. pedagogicznego ul. Ossolińskich l. 11. *Józef Czernecki.*

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Na dar honorowy dla ks. arc. Issakowicza wpłynęły następujące datki: Urząd miejski w Kutach 6 koron, a mianowicie Józef i Marja Koroczyńscy, Józef Wermosch i Ferd. Kliczewski po 1 kor., Stan. Przybyłowski 2 kor. Wydz. rady pow. w Kolbuszowej 20 koron. Antoni Rudziński na listę składkową 10 koron, mianowicie: Albina Schilling, Walenty Schilling, Wład. Feisel, Julja Dekordy, Antoni, Emilja, Michał, Ludwik, Erazm i Zosia Rudzińscy po 1 kor., Stan. Jasieńscy z synami Adasiem i Stasiem za pośrednictwem „Gaz. Nar." 4 koron.

Powyższe datki w łącznej kwocie 40 koron ulokowano na książeczce gal. Kasy oszczędn. nr. 10697 przechowanej w prezydjum magistratu.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie przysłał p. Warteresiewicz zebrane w ogrzewalni kolei państwowej 5 oł.

Dla biednego Kamińskiego złożył p. N. N. z Bóbrki 1 zł.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Oblężenie Lwowa", dramat historyczny w 6 odsłonach Brzozowskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Historja jakich wiele", komedja w 3 aktach Zygmunta Przybylskiego; jutro w poniedziałek „Andrea", komedja w 6 odsłonach Wiktoryna Sardou.

Ostatnie wiadomości.

W sprawie zlania się dwóch węgierskich stronnictw opozycyjnych, a mianowicie frakcji niezawisłej i frakcji z roku 1848 odbyły się onegdaj dwie konferencje, na których uchwalono wybrać dwie komisje po pięciu członków, których zadaniem jest ułożyć warunki fuzji. Część stronnictwa niezawisłego uważa fuzję za przedwczesną, dlatego możliwą jest rzeczą, że ona będzie odroczona.

Z Warszawy donoszą, że z powodu narodzin wielkiej księżny Olgi spodziewaną jest częściowa amnestja. Jenerał-gubernator hr. Szuwałow wystosował do Petersburga zapytanie, które osoby, skazane w Kongresówce, mają być ułaskawione.

Sprawa wschodnia.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Rzym 23. listopada. Pisma tutejsze stwierdzają, że zgodne porozumienie mocarstw w sprawie wschodniej zostało już w zupełności przywrócone.

Sofja 23. Właśnie nadeszła tu wiadomość, że sułtan wydał każdemu z wielkich mocarstw ferman na przeprowadzenie przez cieśninę Dardanelską po jednym okręcie.

Stambuł 23. listopada. Czterej ambasadorowie prosili wczoraj sułtana o wydanie fermanu na przejazd okrętów stacyjnych.

100 batalionów tureckich jest już zmobilizowanych.

Rada państwa

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 22 listopada. (*Z komisji budżetowej.*) Komisja budżetowa ukończyła wczoraj rozprawę nad budżetem ministerswa spraw wewnętrznych, poczem przyszedł na porządek dzienny budżet ministerstwa obrony krajowej.

P. Piniński domagał się, ażeby przy powoływaniu do ćwiczeń wojskowych uwzględniano więcej stosunki gospodarcze, dalej omawiał ćwiczenia religijne w czasie służby wojskowej..

P. Rutowski omawiał sprawę odszkodowania właścicieli gospodarstw rolnych za szkody, zrządzone przez wojska w czasie manewrów; dalej mówił o pociąganiu małych przemysłowców do dostaw dla armji; o małej liczbie kapelanów i lekarzy wojskowych, władających językiem polskim; wreszcie przedłożył skargi na złe obchodzenia się starszyzny wojskowej z żołnierzami.

Minister obrony krajowej Welsersheimb zajął w swem przemówieniu wobec wszystkich tych żądań stanowisko życzliwe i przyrzekł — także skutkiem poruszenia tej sprawy przez powyższych mowców—że w krótkim czasie przedłoży projekt ustawy o pensjach dla wdów i sierot.

Przy przejściu do rozprawy nad budżetem ministerstwa oświaty, oświadczył minister Gautsch, że prace przygotowawcze do definitywnego rozwiązania kwestji kongruy już są ukończone.

Wiedeń 23. listopada. (*Z izby posłów*). Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się od załatwienia drobnych spraw bieżących.

Pod dyskusję przyjdzie w dalszym ciągu posiedzenia kwestja wydania sądowi p. Schneidera za podburzanie, przyczem zachodzi obawa, iż w izbie będą się działy sceny skandaliczne.

Wiedeń 23. listopada. (*Z izby posłów*). Izbie przedłożono wniosek o uchwalenie kredytu dodatkowego na zakupno gruntu pod budowę dwóch gimnazjów w Krakowie i seminarjum we Lwowie.

Wiedeń 23. listopada. Dowiaduję się z dobrego źródła, że Lueger był z początku zdecydowany ustąpić i zaproponować Strohbacha na burmistrza, ponieważ miał zapewnienie tegoż, że w roku przyszłym poda się do dymisji. Stronnictwo jednak nie chciało się zgodzić na Strohbacha, który nie posiada wielkiego znaczenia i zaproponowało Kupkę. Ten ostatni byłby wybór przyjął, ale nie prowizorycznie, aby miejsce zatrzymać dla Luegera.

W ten sposób pertraktacje się rozbiły.

Jako nieprawdę należy uważać twierdzenie, że Lueger nie myślał nigdy o ustąpieniu.

Wiedeń 22. listopada. (*Z izby posłów*). Dyskusja nad wydaniem sądowi p. Scheidera za podburzanie przeciwko żydom rozpoczęła się właśnie.

P. Schneider miał długą mowę naszpikowaną historycznemi i filologicznemi dowodami, przyczem przerywał mu kilkakrotnie prezydent.

P. Gessmann odmawia kompetencji sądowi w Korneuburgu i widzi tylko proces tendencyjny.

Po jego gwałtownej mowie zabrał głos poseł Byk.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 23 listopada. *Wiener Ztg.* ogłasza tekst austrjacko-rumuńskiej konwencji, dotyczącej żeglugi na Prucie.

---

dopiero od barona... Wcześnie poświęciwszy się służbie wojskowej, był książę już w roku 1815 dowódcą uprzywilejowanego pułku kirasjerów, noszącego wówczas nazwisko carewicza w. księcia Konstantego, z którym Windischgraetz miał wielce nieprzyjemne zajście podczas kongresu wiedeńskiego. Mówiono nawet o czynnych zniewagach, jakie wymieniły między sobą te dostojne osoby... Mimoto ślepa wiara w Rosję charakteryzowała politycznej zapatrywania Windischgraetza, u którego krańcowy ultramontanizm nie wykluczał bezlitośnej mściwości. Liczne jej dowody złożył książe podczas swych rządów samowładnych w Pradze w Wiedniu i na Węgrzech. Do władzy dyktatora dążył on już od początku konstytucyjnego ruchu, w roku czterdziestym ósmym, gromadząc siłę zbrojną celem stłumienia takowego. W zamian zato żądał nieograniczonej władzy cywilnej i wojskowej a postępowanie Windischgraetza w Pradze wobec kongresu słowiańskiego i bombardowanie tego miasta były godną zapowiedzią następnej jego działalności, uwieńczonej nominacją na naczelnego wodza wszelkich wojsk monarchji z wyjątkiem armji włoskiej. Pozostawał też Windischgraetz w nieustannych z dworem cesarskim stosunkach, otoczonych najściślejszą tajemnicą. We właściwym wszakże charakterze wystąpił książę na widowni politycznej dopiero w październiku 1848 roku, kiedyto słał do dworu, bawiącego w Ołomuńcu, wskazówki, by nie wdawano się w żadne rokowania z sejmem lecz słuchano jedynie rad księcia Feliksa Schwarcenberga. Manifest cesarski z dnia 16 października t. r. był zarazem formalnym dokumentem, oddającym najwyższą władzę Windischgraetzowi, mianowanemu już poprzednio marszałkiem. Nie dziw przeto, iż książe wyraził się w owym czasie, że wobec pełnomocnictwa, jakie mu udzielono, nawet sam cesarz nie ma w Wiedniu prawa do rozkazywania. Kapitulacja stolicy postawiła księcia-marszałka u szczytu potęgi i wyrobiła mu w oczach dworu sławę wielkiego wodza. Postradał ją wszakże już po trzech miesięcznej kampanji we Węgrzech, gdzie ukazała się w całej pełni nieudolność księcia, zarówno jako wodza jakoj męża stanu. Fantastyczne biuletyny Windischgraetrza zyskały sobie zasłużoną sławę w dziejach wojennych, a mianowicie historycznym stał się raport tego wodza o przegranej po której zmuszony był cofnąć się do Budapesztu. W raporcie księcia bitwa owa figurowała jako „zaszczytne spotkanie, skutkiem którego książę „zbliżył się do swych rezerw" i zajął skoncentrowane stanowisko przed Pesztem... „za którym to ruchem nieprzyjaciel z największym pospiechem podążył..." Rada ministerjalna we Wiedniu przestała atoli wierzyć pompatycznym doniesieniom księcia i odebrała mu w dniu dwunastym kwietnia 1849 r. naczelne dowództwo. Od tego czasu żył Windischgraetz w zaciszu domowem, a jakkolwiek dwór mu nie szczędził odznak honorowych i zaszczytów, to jednak nie powołano już później księcia do czynnej służby. Zmarł Windischgraetz we Wiedniu w dniu 21. marca 1862 roku, licząc lat siedmdziesiąt i pięć.

Stanisław Schnür Pepłowski

Wiedeń 23. listopada. Z Ellischau dochodzą o stanie hr. Taaffego wiadomości, nie pozostawiające żadnej nadziei. Katastrofa oczekiwaną jest lada chwila. Chory leży bez przytomności.

Praga 23. listopada. Przy wczorajszych wyborach do sejmu z kurji miejskiej poniosło niemiecko liberalne stronnictwo wcale znaczne straty na korzyść stronnictwa niemiecko-narodowego. 4 mandaty zostały już przez stronnictwo niemiecko-liberalne definitywnie stracone, 4 inne są mocne zagrożone przez wybory ściślejsze, które mają być jeszcze przeprowadzone. Ogółem zatem stracili liberali przy wyborach w kurji wiejskiej i miejskiej 8 mandatów, a mogą jeszcze stracić cztery w wyborach ściślejszych.

Niezwykle namiętną była walka wyborcza w Chebie, gdzie przeciw kandydatowi liberalnemu Schueckerowi występował znany przewódca stronnictwa schönererowskiego Iro. Wybrany został Iro 825 głosami. Jego przeciwnik otrzymał zaledwie połowę tego, bo 415 głosów.

W czeskich okręgach z 39 kandydatów, postawionych przez Młodoczechów, wyszło z urny wyborczej 37. Jeden Młodoczech uległ w walce wyborczej przeciw kandydatowi stronnictwa postępowego, a jeden pobity został przez kandydata staroczeskiego.

Paryż 23. listopada. Uwięziony tu pod zarzutem szpiegostwa poddany austrjacki Stubenrauch został wczoraj po przeprowadzonej tajnej rozprawie, uwolniony.

Paryż 23. listopada. Izba przyjęła wczoraj w całości projekt ustawy o podatku spadkowym 404 głosami przeciw 125.

Berlin 23. listopada. O ostatniem polowaniu dworskiem, opowiadają, że cesarz przy obiedzie odczytał swój własny utwór poetyczny, poczem zażądał po wszystkich gości, ażeby improwizowali wiersze. Nawet sam kanclerz państwa musiał na rozkaz swego władcy — rymować!...

Wiedeń 23. listopada. Jeneralny konsul drugiej klasy Eugenjusz Kuczyński, mianowany rezydentem ministerjalnym w Czarnogórze, a sekretarz legacyjny z tytułem radcy legacyjnego Bolesta Koziebrodzki radcą legacyjnym drugiej klasy.

Wiedeń 23. listopada. Giełda została znowu wczoraj po płudniu zaniepokojona fałszywą wiadomością, jakoby sułtan wzbraniał się wydać mocarstwom pozwolenia na przejazd okrętów. Pogłoska ta kursowała uporczywie na giełdzie wieczornej.

Mimo uspokajających wiadomości, oczekują dzisiejszej ultimo-likwidacji nie bez obawy. Zdaje się jednak, że wszystkie zachwiane większe firmy znajdują się w stadjum ugody ze swymi wierzycielami, tak, że dalsze wstrząśnienia targu zostaną uniknięte.

Wiedeń 23. listopada. (Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 366·—, węg. kredyty 428 —, anglosy 163·—, laenderbanki 238·—, sztacbany 355·—, lombardy 98·25, elbethale 259·25, tytoniowe 183·— alpiny 80·50, renta majowa 99·20, węg. złota —·—, austr. koronowa —·—, węg. koronowa 97·85, losy tureckie 53·50, uniony 310 —.

Berlin 23. listopada. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw Wiener Parität). Kredyty 229·25 (367·04), lombardy 42·— (98·78). węg. renta złota 101·75 (120·57), ruble —·— (—·—).

Frankfurt 22. listopada. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 308·75 (366·28), lombardy 85 — (98·19), renta węg. złota —·— (—·—), koronowa —·— (—·—).

Wiedeń 23. listopada. Według dzienników tutejszych wyjeżdża arcyks. Franciszek Ferdynand z początkiem przyszłego tygodnia do Kairu i całą zimę przebędzie w Egipcie.

Ellschau 23. listopada. Hr. Taaffe bezprzytomny; lada chwila może nastąpić katastrofa.

Peszt 23 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu zażądał minister finansów trzy miesięcznego prowizorjum budżetowego.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite po 1½ centa od wyrazu.

Kołdry szyte po zł. 5, 5.50, 9.50, 11 i 16 poleca handel płócien i bielizny *Jana Riedla*, we Lwowie.

Przyjmuje wszelkie zamówienia i odnawiania podłóg po najniższych cenach. Adres: Aleksus Ohar, froter. Lwów, Chorążczyzna l. 10. 851

Zupełna wysprzedaż niżej cen fabrycznych płócien, drobiazgów, ceraty, maszyn do szycia i t. d. handlu *Stanisława Buschaka*, plac Halicki l. 2. 825

Szukam trzech młodych wesołych panów, tylko obrzezanych, którzyby chcieli zająć się aranżowaniem różnych zabaw na ślizgawce, poniżej Morskiego Oka, oraz czterech panów do udzielania lekcyi ślizgania się. O bliższe porozumienie się proszę do handlu maszyn *J. Iwanickiego*, w hotelu Żorża we Lwowie. 859

Komenda pułku piechoty Nr. 95. w Stanisławowie poszukuje uzdolnionego krawca pułkowego z terminem od 1. stycznia 1896. Zgłoszenia z podaniem warunków, zaopatrzone świadectwami uzdolnienia, należy przesyłać pod adresem: „Uniformirungs-Verwaltung des Infanterie-Regiments Nr. 95 in Stanislau", najdalej do 1. grudnia 1895.

Sienniki po zł. 1.35, 1.55, 1.75, 2.50 poleca handel płócien i bielizny *Jana Riedla*, we Lwowie. 856

Ekspedytor pocztowy i telegraficzny poszukuje umieszczenia. Adres: Ekspedytor. Gdów. 854

Ekonom starszy, bezdzietny z wzorowych poświadczeń, poszukuje posady każdego czasu. O łaskawe oferty upraszam pod adresem: „S. Rolnik" poste restante Dobromil. 858

Prośba. Weteran z roku 1863 i b. więzień stanu, który dźwigał owego czasu ciężkie kajdany, a dziś kij tułaczy, podupadły na zdrowiu, a którego czeka przymusowa daleka podróż, uprasza rodaków o przyjście z pomocą pod adresem administracyi „Dziennika."

Mieszkania i sklepy po 1 cencie od wyrazu.

Cztery pokoje, nyża, kuchnia, spiżarka etc. na I. piętrze zaraz do najęcia. Ulica Zyblikiewicza l. 5.

Lokal na szynk w narożnej kamienicy przy ulicy Kochanowskiego, Torosiewicza i Pohulanki, tudzież dwa pokoje, nyża i kuchnia w willi ulica Pohulanka l. 4, zaraz do najęcia. 849

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.